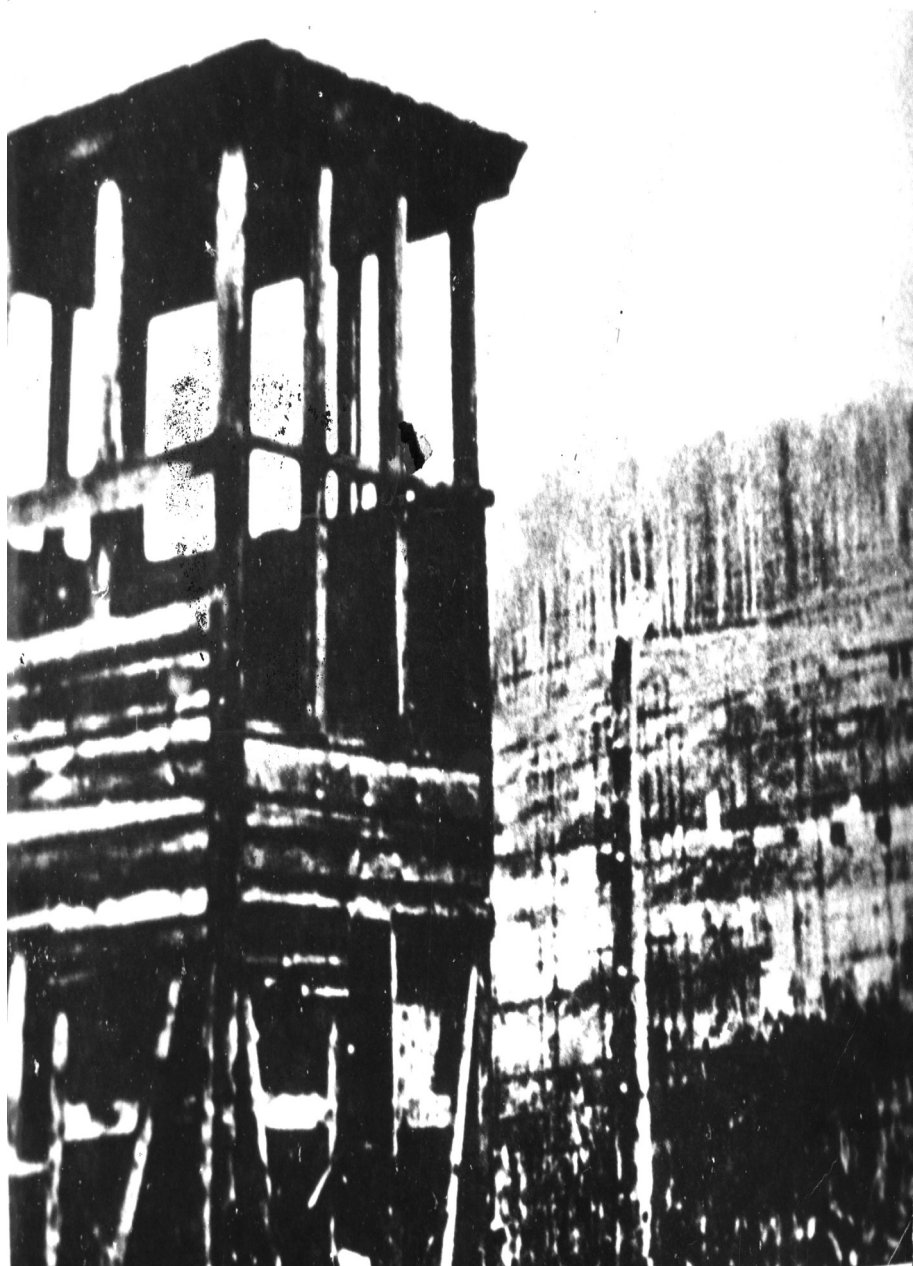


*Łatwo stać się barbarzyńcą,
ale olbrzymiego wysiłku wymaga
bycie człowiekiem cywilizowanym...*

Leonard Woolf



NORBERT WIDOK

PRZEŻYĆ

**MUZEUM GROSS-ROSEN
WAŁBRZYCH 2018**

Projekt okładki, skład, łamanie:
Pracownia Informatyczno-Wydawnicza
Muzeum Gross-Rosen

Wydanie II

Copyright © 2018
by Muzeum Gross-Rosen

ISBN 978-83-89824-29-5



Wydawca:
MUZEUM GROSS-ROSEN
Wałbrzych, ul. Szarych Szeregów 9
tel. 74-846 45 66, 74-842 15 80, tel./fax 74-842 15 94
e-mail: muzeum@gross-rosen.eu
www.gross-rosen.eu

OD AUTORA

Minęło już ponad 60 lat od dnia, w którym rozwarły się bramy hitlerowskich obozów koncentracyjnych i wyzwolone „niedobitki” wyruszyły w dalszą, trudną i ciernistą drogę do ojczyzny, do swoich domów, do rodzin. Trudno dziś pamięcią wrócić do tego, co było... Właściwie zawsze unikałem nawet rozmów z najbliższymi na ten temat... Dopiero prośby pracowników Muzeum Gross-Rosen oraz moich dzieci zmobilizowały mnie do tego, by opowiedzieć, co w czasie okupacji przeszedłem i jakich cierpień doznałem... Po długich rozmyślaniach doszedłem do wniosku, że trzeba podzielić się swoimi przeżyciami z okresu drugiej wojny światowej z moimi najbliższymi, a w szczególności z dziećmi i wnukami, przekazać także pewien materiał do dokumentacji historycznych i muzealnych. Chcę tą drogą przekazać im moją wiedzę na temat tamtych strasznych dni...

Każde wspomnienie tamtego okresu powoduje powracanie także do tych przeżyć, których wolałbym nigdy nie doświadczyć. Myśląc o tych czasach, przypominam sobie różne detale, które powracają jak upiory... Nawet po tylu latach zaczyna wszystko ożywać... Nie mogę spać... A jeżeli zasnę, to sny mam znów makabryczne i upiorne... Nie życzę tego nikomu, nawet najgorszemu mojemu wrogowi... Nikomu nie życzę, by musiał przeżywać wojnę i to wszystko, czego musiało doświadczyć moje pokolenie.

„Czas leczy rany”, mówi ludowe przysłowie. Może i leczy, ale nie znaczy to, że ci, którzy przeżyli gehennę okresu II wojny światowej, potrafią o niej zapomnieć. Ta pamięć nakłada na nas zobowiązanie wobec teraźniejszości i przyszłości. Pamięć nakazuje i obliguje do mierzenia teraźniejszości historycznym doświadczeniem. Każe pytać, czy to, czym przeszłość nas obarczyła, ma w naszej rzeczywistości pożądaný wyraz i czy wytworzono odpowiednie gwarancje, że coś takiego nie powtórzy się w przyszłości.

Na pogorzelisku II wojny światowej wyrosło już nowe pokolenie, znające wojnę tylko z przekazu starszych ludzi. Skromna w tej materii literatura polska przedstawia, co prawda, obozowe życie, ale nie zawsze opisuje zaistniałe tam fakty bez upiększeń i zgodnie z istniejącymi realiami. Na świecie ukazało się na ten temat bardzo dużo publikacji, to fakt, ale też jest prawdą, że chociaż byłoby ich jeszcze drugie tyle, to nie zdołałyby jednak odtworzyć całej, piekielnej prawdy o hitlerowskich obozach koncentracyjnych i o tym wszystkim, co się z tym wiąże...

Oprawcy z III Rzeszy, wypełniający z sadystyczną nadgorliwością rozkazy, czynili wszystko, aby pokazać, jak dla nich niewiele warte jest ludzkie życie i ludzka godność. Czynili także wszystko, i to od chwili powstania obozów koncentracyjnych, aby pokazać opinii światowej, z narodem niemieckim łącznie, że ich działalności przyświecają humanitarne cele resocjalizacji przestępców. Wmawiali opinii publicznej świata i otumanionemu propagandą narodowi niemieckiemu, że więźniami obozów koncentracyjnych są wyłącznie skazani prawomocnymi wyrokami przestępcy i zbrodniarze. Tworzyli odpowiednią dokumentację filmową i fotograficzną, którą następnie pokazywali zagranicznym przedstawicielom i delegacjom. Starali się ukryć, zamaskować i zafałszować okrutną prawdę, że ich celem jest eksterminacja i ludobójstwo. Ukrywali przed światem i swoim narodem, jakie jest prawdziwe przeznaczenie obozów koncentracyjnych, jakie są prawdziwe motywy osadzania w nich ludzi, stan zaludnienia w obozach, śmiertelność, nie mówiąc już o nieludzkich warunkach bytowania, morderczej pracy, biciu, torturach, katowaniu na śmierć, gazowaniu, masowych egzekucjach...

Wiemy dziś, że pierwsze obozy powstawały już w 1933 roku¹, jak np. Dachau, Oranienburg, Esterwegen, Papenburg i inne. W tym miejscu pragnę przypomnieć napisy, jakie znajdowały się na bramach tych obozów. Główny napis to „Arbeit macht frei” („Praca czyni wolnym”). Innym sloganem obozowym było: „...droga do wolności, to są kamienie milowe, które nazywają się: posłuszeństwo, pilność, uczciwość, porządek, czystość, trzeźwość, prawdomówność, ofiarność i miłość do ojczyzny”.

Jak perfidne były te hasła, to wszystko ukażę w dalszej części moich wspomnień.

¹ Pierwsze obozy hitlerowskie powstały w Niemczech w 1933 roku. Formalną podstawę ich istnienia stworzyły rozporządzenia z 28 lutego 1933 roku (*Rozporządzenie wyjątkowe o ochronie narodu i państwa* i *Rozporządzenie o zdradzie narodu niemieckiego i przygotowaniu zdrady głównej*), zawieszające podstawowe prawa gwarantowane przez konstytucję, zwłaszcza wolność osobistą obywateli niemieckich, i zezwalające na aresztowanie i osadzanie bez wyroku sądowego na czas nieograniczony wszystkich przeciwników faszyzmu jako wrogów państwa i narodu. Początkowo obozy zarządzane były przez SA (*Sturmabteilungen*, bojówki faszystowskie). Od czerwca 1934 roku SS (*Schutzstaffeln*, sztafety ochronne NSDAP) przejęło wyłączny nadzór nad obozami koncentracyjnymi. W tworzeniu całego systemu obozów współdziałał aparat polityczny NSDAP i administracja III Rzeszy, monopol niemiecki, policja i *Wehrmacht*. Tworzono obozy karno-sledcze, „wychowawcze”, karne, obozy pracy, przejściowe, przesiedleńcze, a następnie obozy koncentracyjne i obozy (natychmiastowej) zagłady. Ogółem istniało około 9 tysięcy obozów i podobozów (1933–1945). W 1933 roku SA i SS przy współpracy policji zorganizowały obozy, między innymi w Dachau, Berlinie (Columbia-Haus), Papenburgu, Esterwegen, Kemna pod Wuppertalem, Sonnenburgu, Lichtenburgu. Później powstały obozy Sachsenhausen (1936), Buchenwald (1937), Flossenbürg (1938), Mauthausen (1938) oraz obóz dla kobiet w Ravensbrück (1939). Szacuje się, że w latach 1933–1939 przez hitlerowskie obozy koncentracyjne przeszło 165–170 tysięcy ludzi. W chwili wybuchu wojny (1939) w obozach uwięzionych było około 25 tysięcy osób.

W obozach byliśmy tylko numerami, o nazwisku nie było mowy... Obozowa ziemia jest dla nas świętą, aczkolwiek ziemią przeklętą. Przeżyłem tam największą tragedię swojego życia, z której mimo upływu lat trudno się otrząsnąć. Wspomnienia wracają nie tylko w snach... Każda informacja w radiu, w telewizji czy w gazecie o tych czasach powoduje powrót koszmarów... Nie życzę nikomu tego, aby te momenty mogły jeszcze kiedykolwiek naprawdę powrócić i by ktoś musiał je przeżywać, jak ja i moi współtowarzysze niedoli. Dlatego taki nacisk kładę na upowszechnienie wiedzy na ten temat, w szczególności wśród ludzi młodych...

Dziś naród niemiecki wstydzi się za ludobójstwo, które popełniły jego elity. Wstydzi się tego wszystkiego, co szczelnie ukrywały wysokie ogrodzenia obozów koncentracyjnych. Młodych Niemców pewnie denerwują także wspomnienia i szokujące opisy naocznych świadków, w tle których stoją kominy krematoriów i tysiące mogił na szlaku armii niemieckiej. Szczególnych przeżyć doświadczyła Polska i jej naród². Nie winimy przecież za to, co się stało młodzieży niemieckiej, czy też zwykłych, prostych Niemców... Zarówno oni, jak i nasza młodzież nie mogą jednakże ulec amnezji. W tym momencie cisną mi się na usta słowa George'a Santayany, który kiedyś powiedział: „Ci, którzy nie chcą przypominać i wracać do historii, są zmuszeni przeżyć to jeszcze raz”. Oby nigdy do tego nie doszło...

Myślę często o młodym pokoleniu... Oni w szczególności powinni uczyć się historii i o niej pamiętać... „Krótka pamięć” może spowodować, że historia zatoczy koło... Oby nigdy do tego nie doszło... Ten, kto tego nie przeżył, nie jest w stanie wyobrazić sobie, co jeden człowiek może uczynić drugiemu człowiekowi... Moim apelem jest, by wydarzenia II wojny światowej nie zostały zapomniane... Oczywiście, nie mogą one przysłonić nam dążenia do budowania spokojnej i zasobnej przyszłości, ale powinny być ostrzeżeniem, i z tego względu znajomość ich jest konieczna. Powinniśmy pamiętać, że „człowiek człowiekowi może być wrogiem” i to bardzo wielkim... W tym miejscu wypada zacytować myśl Williama Szekspira: „Wiele można zdziałać nienawiścią, ale jeszcze więcej miłością”... Nigdy więcej wojny...

Poznań, 2006 rok

² Ogółem na terenie III Rzeszy oraz 17 okupowanych państw hitlerowcy zorganizowali ok. 12 tys. obozów, podobozów, komand pracy itp.; przez obozy hitlerowskie przeszło ok. 18 mln więźniów i jeńców wojennych z wielu krajów świata, zginęło ok. 11 mln, w tym z ok. 8,9 mln więźniów obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady zginęło co najmniej 7,2 mln, tj. 81%. O rozmiarach terroru i ludobójstwa na ziemiach polskich świadczy fakt zlokalizowania na nich blisko 6 tysięcy obozów hitlerowskich, w których więziono ok. 7,5 mln i pozbawiono życia 6,7 mln ludzi, głównie Żydów i Polaków. Z ok. 5 mln obywateli państwa polskiego więzionych w obozach hitlerowskich, zginęło ok. 3,5 mln. Dokładna liczba więźniów i ofiar obozów hitlerowskich nie jest możliwa do ustalenia, gdyż hitlerowcom udało się w znacznym stopniu zatrzeć ślady zbrodni.

ROZDZIAŁ I

Początki gehenny

Urodziłem się 18 kwietnia 1921 roku w Roztworowie, gdzie ojciec mój był zarządcą majątku hrabiego Suskiego. Byłem jednym z czworga rodzeństwa. Najstarszym był brat Alfons (ur. w 1911 r.), następnie siostry Leokadia (ur. 1913 r.) i Wanda (ur. 1915 r.). W roku 1922 lub w 1923 ojciec kupił gospodarstwo rolne w Rybnie Wielkim w powiecie gnieźnieńskim. Tam uczęszczałem do szkoły podstawowej, aż do trzeciej klasy, a następnie dojeżdżałem do Gniezna, gdzie ukończyłem szkołę podstawową. W 1935 roku zacząłem naukę w gimnazjum kupieckim w Gnieźnie. Zdążyłem ukończyć trzecią klasę i wybuchła wojna... W ramach obowiązku i programu szkolnego w każdą sobotę odbywaliśmy ćwiczenia wojskowe. W ten sposób zdążyłem ukończyć przysposobienie wojskowe.

Mój brat Alfons ukończył technikum rolnicze i odsłużył wojsko. Przed rozpoczęciem wojny był na praktyce w majątku ziemskim koło Grodziska. Kiedy sytuacja była już tak zaogniona, że wybuch wojny był przesądzony, porzucił praktykę i powrócił do domu. Pod koniec sierpnia 1939 roku obydwaj zostaliśmy powołani do Straży Obywatelskiej ks. Mateusza Zabłockiego, majora z Powstania Wielkopolskiego¹. Było to konieczne, by zapewnić ład i porządek w mieście i okolicy po wyjeździe z Gniezna wojska i policji. Nasze

¹ Ks. Mateusz Zabłocki urodził się 16 sierpnia 1887 r. w Żarowicach (ówczesny powiat włocławski), w rodzinie kupca Zygmunta i Heleny z d. Ostoja-Lniska. Do gimnazjum uczęszczał w Trzemesznie i Inowrocławiu. Wstąpił do Towarzystwa Tomasza Zana. Świadcstwo dojrzałości uzyskał w 1909, po czym studiował w Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie. W 1913 r. przyjął święcenia kapłańskie i pracował jako wikariusz w Mogilnie, Kamieńcu, Kruszwicy i Gnieźnie. W grudniu 1918 był współorganizatorem powstania w Gnieźnie, był kapłanem tamtejszej grupy POW Zaboru Pruskiego, należał do Naczelnej Rady Ludowej. Został uprowadzony przez Niemców i skazany na śmierć, a następnie wymieniony za grupę niemieckich oficerów. Był kapłanem 3 p.uł. i garnizonu gnieźnieńskiego, odbierał przysięgi oddziałów w lutym 1919 r. Wraz z 3 p.uł. pełnił służbę na froncie północnym. Swoją postawą dawał przykład męstwa i poświęcenia dla ojczyzny. Został odznaczony Orderem Virtuti Militari i mianowany majorem. We wrześniu 1939 r., po opuszczeniu Gniezna przez władze miejskie i powiatowe, ks. Zabłocki stanął na czele zorganizowanej przez siebie administracji zastępczej. W porozumieniu z Komitetem Obywatelskim polecił emitować zastępcze bony pieniężne, których wartość gwarantowali swoim majątkiem gnieźnieńscy kupcy. Stworzył również Straż Obywatelską, do której zgłaszali się przede wszystkim rezerwiści, powstańcy i harcerze.

oddziały, prócz pilnowania porządku w mieście i rejonie, przygotowywały się także do obrony miasta.

Całością zajął się ks. Mateusz Zabłocki. On zorganizował Komendę Straży Obywatelskiej, a także dowodził całą obroną. Początkowo mówiono nam, że to nie idzie wojsko, tylko bandy wojskowe złożone w większości z młodzieży niemieckiej, która przed rozpoczęciem wojny uciekła z Polski do Niemiec, tam przeszła odpowiednie przeszkolenie i teraz powraca na znane sobie tereny...

W tych pierwszych dniach września panował wszędzie niesamowity chaos. Ludność cywilna z ziem zachodnich, od Wągrowca i dalej od Chodzieży, uciekała przed nadciągającymi wojskami niemieckimi. Drogi były zatłoczone ludźmi i wozami. Wszędzie kręciło się dużo obcych ludzi... W tej sytuacji nasze oddziały miały pełne ręce roboty, tym bardziej, że jak wspomniałem, nie było w Gnieźnie i w okolicy ani wojska, ani policji.

Innym zagrożeniem stawało się, co potwierdzały coraz częściej dochodzące wieści, zbliżanie się nieprzyjaciela. Komenda Straży Obywatelskiej postanowiła, że nie da się zaskoczyć i będzie starać się, w miarę możliwości, przygotować do obrony.

Jednym z pierwszych poczynań w tej materii było wyznaczenie pododdziałów, tzw. czujek, które miały za zadanie patrolować drogi prowadzące do miasta, czy nie ma gdzieś grup dywersyjnych złożonych z Volksdeutschów², a także wystawiać w newralgicznych punktach obserwatorów, którzy mogliby odpowiednio wcześniej ostrzec o zagrożeniu. Ja z moim bratem Alfonsem byliśmy kilkakrotnie w składzie takich „czujek”. Najczęściej byliśmy wysyłani w okolice Skoków i Mieściska. Byłem w Skokach, jak nasi wysadzali most na Wełnie...

Wiadomości dochodzące do nas w tym czasie były różne, często sprzeczne i pogłębiające chaos i dezorientację. Byliśmy na patrolu w Kłęcku³, gdy

² Volksdeutsch, folksdojcz (pol. dosłownie „ludowy Niemiec”) – na początku XX wieku określano tak osoby pochodzenia niemieckiego, nie zamieszkujące na niemieckim obszarze językowym (Niemcy, Austria, Luksemburg i część Szwajcarii). Było to odróżnienie w stosunku do określenia niemieckiego *Reichsdeutsche*, czyli ktoś kto zamieszkuje III Rzeszę. W czasie II wojny światowej, od 4 marca 1940 roku, w ten sposób nazywano obywateli innych państw, którzy podpisali niemiecką listę narodowościową – Volkslistę.

³ Kłęcko, miasto w woj. wielkopolskim (powiat gnieźnieński), na Pojezierzu Gnieźnieńskim, między jez. Kłeckim i jez. Gorzuchowskim – 2,7 tys. mieszkańców (1998). Jedno z najstarszych miast Polski; w VIII–X w. gród z rozległym podgrodzem, wzmiankowany w 1243 r.; w XIII w. zamek murowany; prawa miejskie 1255; w 1331 zniszczony przez Krzyżaków; w XV–XVIII w. ośrodek rzemieślniczy; w XVII–XVIII w. starostwo niegrodowe; 1793–1919 w zaborze pruskim (1807–1815 w Księstwie Warszawskim); od 1914 połączenie kolejowe z Gnieznem; udział mieszkańców w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919. We wrześniu 1939 dwudniowe walki obronne, 9–10 IX Niemcy rozstrzelali w odwecie 320 osób.

dotarło do nas polecenie, że nasz pododdział ma się wycofać do Gniezna, bo tam będzie brał udział w obronie miasta.

W Kłecku została utworzona z miejscowych ludzi, a także i z uciekinierów, duża „samoobrona”, która własnymi siłami miała stawiać opór. Problemem był brak odpowiedniej organizacji, dowództwa i przede wszystkim uzbrojenia. Ja, na przykład, posiadałem tylko pistolet, a mój brat fuzję, którą zabrał z domu, bo ojciec przed wojną zajmował się myślistwem. Trzeba przyznać, że ks. Zabłocki i utworzona przez niego Komenda Straży Obywatelskiej, mimo że działała bardzo sprawnie, nie miała większych szans w zetknięciu z regularną armią. Jednego dziś jestem pewien, że gdybym z moim oddziałem pozostał w okolicach Kłecka, pewnie już bym nie żył...

Nie wiem, czy był to 7 czy też 8 września, gdy zostaliśmy skierowani, jako „czujka”, na drogę w kierunku Skoków, z zadaniem patrolowania wyznaczonego odcinka, a także by pełnić funkcje zwiadowcze. Mieliśmy w szczególności zwracać uwagę, czy nie pojawiły się w okolicy podejrzan bandy niemieckie oraz uprzedzić siły główne Straży, gdyby zbliżała się w naszym kierunku armia niemiecka.

Wrzesień w 1939 roku był piękny... Na wyznaczone zadanie jechaliśmy rowerami. Ciepło i piękne czyste niebo rozleniwiało i bardziej sprzyjało młodzieńczym marzeniom niż poważnemu traktowaniu tej groźnej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj i cały naród. Nawet najlepsza wyobraźnia nie pozwalała przewidzieć, czego możemy spodziewać się, gdy utracimy wolność...

Po dojechaniu na wyznaczone miejsce, dowódca przydzielał zadania. Ja otrzymałem polecenie obserwowania terenu w kierunku wschodnim i drogę do Trzemeszna. Teren był falisty i by lepiej widzieć, wszedłem na wysokie drzewo. Widoczność była wspaniała. Mimo że nie posiadałem żadnej lornetki, dzięki dobrej pogodzie widziałem bardzo daleko. Po pewnym czasie zobaczyłem na obserwowanej przeze mnie drodze jakieś podejrzan tumany kurzu. Właściwie każdy pojazd, który poruszał się drogą wznosił kurz, ale to było coś więcej, coś, co bardzo przykuło moją uwagę... Wielkość chmury kurzu świadczyła o tym, że porusza się tam nie jeden pojazd, lecz cała kolumna pojazdów. Dreszcz przeszedł mi po plecach, czyżby? Nie chciałem podnosić przedwcześnie alarmu, by się nie ośmieszyć w oczach kolegów, gdyby okazało się, że to tylko większa grupa uciekinierów. Kolumna była coraz bliżej, jednak dalej nie mogłem jednoznacznie określić, kto porusza się drogą. W pewnym momencie, dzięki bocznemu podmuchowi wiatru ujrzałem wyłaniający się niemiecki czołg. Zamarłem z wrażenia... To przecież Niemcy... Trzeba jak najszybciej zameldować dowódcy czujki. Zdenerwowany i wystraszony zacząłem szybko schodzić z drzewa. Niestety, jedna z gałęzi nie wytrzymała mojego pośpiechu i złamała się. Trach... i lecę w dół. Upadek

ze znacznej wysokości, ciemność, cisza i spokój... Odzyskałem przytomność w drodze do szpitala...

Byłem zupełnie rozbity i wszystko mnie bolało, ale najbardziej głowa. Koledzy odwieźli mnie do szpitala na ul. 3 Maja. Po oględzinach lekarskich okazało się, że nie odniosłem żadnych poważniejszych ran, poza wstrząsem mózgu i drobnymi skaleczeniami na skroni. Opatrzono mnie i po okresie 2–3 dni obserwacji zwolniono do domu. Pozostali koledzy z mojego oddziału, jak się później dowiedziałem, próbowali stawiać opór. Wywiązała się strzelanina, ale cóż oni, z takim uzbrojeniem, mogli zrobić potężnej, regularnej armii...⁴

W każdym razie, w czasie mojego pobytu w szpitalu, gdzieś około 9–10 września, Gniezno zostało poddane Niemcom przez ks. Zabłockiego. Ks. Zabłocki, zdając sobie sprawę z bezsilności, a także by zmniejszyć liczbę ofiar, poddał miasto i wyjechał w kierunku Wrześni. Jak się później dowiedziałem, został ranny w rękę, a po powrocie do Gniezna został aresztowany, osadzony w więzieniu w Inowrocławiu i tam skazany na karę śmierci. Wyrok został wykonany⁵. Niemcy nie darowali mu, że śmiał organizować przeciw nim opór, ale nie darowali też wielu innym mieszkańcom Gniezna i Kłecka. Mszczynie się na bezbronnych było w ich naturze...

Po wyjściu ze szpitala i zorientowaniu się, że wojsko niemieckie jest w Gnieźnie, a na mieście poszukuje się uczestników walk, postanowiliśmy z moim bratem Alfonsem przeczekać gdzieś te niebezpieczne chwile. Schowaliśmy się w piwnicy przy rynku głównym w Gnieźnie, u państwa Morawskich, naszych znajomych. Pani Morawska była w dodatku moją matką chrzestną i bardzo chętnie przyjęła nas do swego domu. I tam przesiedzieliśmy prawie tydzień. Około 16 września, jak się już trochę uspokoiło, postanowiliśmy wyjść z kryjówki i udać się do domu. Zakopaliśmy naszą broń w parku miejskim, żeby w razie kontroli nic przy nas nie znaleziono. Wsiadliśmy na rowery i pojechaliśmy w kierunku Rybna. Nie chcieliśmy przejeżdżać przez Kłecko, a więc w Oborze skręciliśmy w polną drogę. Mieliliśmy pecha... Po przejechaniu około 5 kilometrów natrafiliśmy na niemiecki patrol, który zatrzymywał wszystkich poruszających się tą drogą. Znaleźliśmy się w grupie około stu osób, która została pod konwojem skierowana do więzienia w Gnieźnie.

⁴ Patrz zał. 1 – Zaświadczenie o udziale w walkach w obronie Gniezna i Kłecka.

⁵ Komenda Straży Obywatelskiej, oceniając sytuację, postanowiła zaprzestać walki w dniu 10 września 1939 r. Ks. Mateusz Zabłocki udał się na spotkanie wojsk niemieckich, aby omówić warunki kapitulacji. W okolicach Żydowa samochód został obrzucony granatami, a ks. Zabłocki odniósł ciężką ranę lewego przedramienia. Po wkroczeniu Niemców do Gniezna był wielokrotnie przesłuchiwany. W nocy z 12 na 13 października został aresztowany i przewieziony do więzienia w Inowrocławiu. Ksiądz Zabłocki został rozstrzelany 17 października 1939 r. Jego zwłoki ekshumowano w 1945 r. i pochowano na cmentarzu św. Piotra w Gnieźnie.

Zostałem wraz z bratem osadzony w celi na dole, w więzieniu na ulicy Farnej. Cella była bardzo mała i ciasna, a osadzono tam może 30–40 osób. Było duszno i nie było czym oddychać, dlatego też okno, które wychodziło na ganek, było na okrągło otwarte, tym bardziej, że dni były słoneczne i każdy chciał nacieszyć się świeżym powietrzem. Pewnego dnia, gdy obserwowałem, co się dzieje przed oknem celi, zauważyłem, że przechodzi tamtędy nasz były sąsiad z Rybna o nazwisku Rau. Wiedząc o tym, że jest on Volksdeutschem, pomyślałem, że może mi pomóc wstawiając się u swoich władz.

– Halo, panie Rau...! – zawołałem. – To ja, Norbert Widok... Ja tutaj jestem w więzieniu... Czy mógłby pan coś zrobić i zabrać mnie do domu? Ja jestem niewinny... Naprawdę...

Zaskoczony moim głosem zatrzymał się, odwrócił w moim kierunku, przeleciał wzrokiem po więziennych oknach i zapytał:

– Norbert...?

– Tak, to ja... Proszę... – i nie zdążyłem dokończyć mojej prośby, gdy usłyszałem wzburzony głos mojego sąsiada:

– Ty polska świnio... Jak śmiesz mnie zaczepiać?... Jesteś tutaj i dobrze... Tu jest miejsce dla takich, jak ty... Ty... Ty... Zgnijesz tu i tak powinno być... – odwrócił się i nie ukrywając wzburzenia, mamroczał coś jeszcze pod nosem, odmaszerował.

Och, jak mnie to bardzo zabolalo... Nie potrafiłem sobie wytłumaczyć zachowania sąsiada i zupełnie nie zdawałem sobie sprawy z tego, co to oznacza. Długo dyskutowaliśmy z bratem na ten temat. Postanowiliśmy, że musimy jakoś przetrwać w tym więzieniu, nie licząc na żadną pomoc z zewnątrz.

Pod koniec września mnie, jako młodocianego, wypuszczono z więzienia, natomiast mój brat pozostał nadal w tym więzieniu. Wróciłem do domu. W domu byłem może tydzień, po tygodniu zabrała mnie tzw. Hilfspolizei⁶ do Kiskowa na posterunek policji. Tam byli Niemcy... Moi dobrzy znajomi i koledzy, którzy diametralnie zmienili swój stosunek do mnie i do Polaków. Tak się odwrócili od nas Polaków, że trudno było ich poznać...

Policja zaczęła nas przesłuchiwać i koniecznie chcieli się dowiedzieć, czy ja miałem broń i czy brałem udział w walkach. Oczywiście, do niczego się nie przyznałem. Byłem bity, stawiany na tzw. ryczcę⁷, a także robili z nas tzw. kółko. „Ryczka” polegała na siedzeniu godzinami na nodze odwróconego taboretu, zaś „kółko” na tym, że my biegaliśmy w koło, a funkcjonariusze ustawieni po zewnętrznej stronie koła bili, czym popadło. Zazwyczaj taka

⁶ Policja pomocnicza (*Hilfspolizei*) utworzona została przez policję zawodową. W jej skład wchodził miejscowi *Volksdeutsche*, a także przedwojenni policjanci. Nosili ciemnogrnatowe mundury z opaską swastyki na ramieniu.

⁷ Ryczka – w gwarze poznańskiej – taboret.

„sesja” trwała około pół godziny. Bicie i tortury były podstawą prowadzonego dochodzenia i miały doprowadzić przesłuchiwanego do załamania i w rzeczywistości wydania wyroku na siebie samego, a czasem na swoich kolegów i najbliższych.

Na posterunku w Kiszkuwie przetrzymywano mnie około tygodnia, a później, ponieważ do niczego się nie przyznawałem, postanowiono zwolnić.

Marzeniem moim było, by jakoś dostać się do domu. Ale to wcale nie było takie proste... Byłem tak pobity, że nie byłem w stanie utrzymać się na własnych nogach. Byłem jak połamany... Wszystko mnie bolało... Resztką sił wyszedłem z posterunku i skierowałem się w stronę Rybna. Nadludzkim wysiłkiem wyszedłem z Kiszkowa i zupełnie załamany usiadłem na rowie. Zrozumiałem, że dalej nie dam rady... Trochę drzemałem, aż usłyszałem, że w moim kierunku jedzie jakiś wóz konny. Miałem szczęście... To jechał nasz sąsiad, niejaki pan Dul. Przyglądał mi się bacznie, a gdy podjechał bliżej, rozejrzał się po okolicy i zatrzymał konia. Widziałem go jak przez mgłę...

– Norbert, to ty...? – zapytał po chwili.

– Ja... – kiwnąłem głową.

– Chryste... A kto cię tak urządził...?

– Jak to, kto...?

– Przepraszam, głupie pytanie... – powiedział, z zakłopotaniem w głosie.

– Coś słyszałem... Chodź, pomogę ci... Zabiorę cię do domu.

Przy pomocy sąsiada wszedłem na wóz i położyłem się na wiązce siana. Po chwili ruszył.

Niestety, nie mogłem wytrzymać wstrząsów, jakim ulegał wóz, tocząc się po tzw. żwirówce. Jeszcze dziś przypominam sobie, jak trzęsło niemiłosiernie... W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że dłużej nie wytrzymam.

– Panie Dul... – jęknąłem. Sąsiad odwrócił się do mnie i przyglądając mi się, trochę ze strachem w głosie, zapytał:

– Mówiłeś coś...?

– Już nie mogę... Tak strasznie trzęsie, nie wytrzymam...

– No i co ja ci poradzę... Chociaż... Czekaj, spróbuję zjechać na pobocze, może będzie lepiej... Postaraj się wytrzymać, to już nie tak daleko...

Faktycznie było lepiej, ale i tak każdy dołek na tym poboczu odczuwałem boleśnie... Zaciskałem zęby i w końcu jakoś dojechalismy.

Po przywitaniu się z matką, zapytałem, co się dzieje z ojcem, że go nie widzę w domu. Wtedy dowiedziałem się, że mój ojciec już nie żyje, że został rozstrzelany 9 września. Był to dla mnie wielki cios...

Żyliśmy dobrze ze wszystkimi sąsiadami, a przez nich ojciec został zabity na własnym podwórzu... Wiedzieli o tym, że nasz majątek był łakomym

kąskiem dla nowej administracji. Zresztą, wkrótce też został przejęty przez Niemca o nazwisku Matyjas⁸. Gdy moja matka podeszła do ojca i chciała podtrzymać mu głowę, to jeden z żołnierzy strzelił jej w rękę... Miała ją obandażowaną i unieruchomioną.

Pierwsze moje kroki po wysłuchaniu tej opowieści skierowałem na cmentarz, na grób ojca... Musiałem wiele przemyśleć, dojść do siebie i zastanowić się, co robić dalej...

W gospodarstwie naszym nie było rąk do pracy, dlatego też od razu zabrałem się do codziennych, typowo wiejskich obowiązków. Pracowałem z innymi ludźmi, i tak przepracowałem w domu i gospodarstwie prawie miesiąc. Około 10 listopada przyjechało dwóch gestapowców w czarnych mundurach i pytali się o mnie. Ja wtenczas byłem akurat przy pracy w oborze... Musieli mieć niezłe rozeznanie, że podjechali bezpośrednio do mnie...

– Ty jesteś Norbert Widok... – odezwał się starszy z nich. Właściwie, to on się nie zapytał, tylko prawie to stwierdził.

– Tak, to ja... – potwierdziłem.

– Zbieraj się... Idziesz z nami...

Zawirowało mi w głowie... Co robić...? Przecież nie mogę z nimi odjechać bez pożegnania się z matką, bez pozostawienia wiadomości dla bliskich. Spojrzałem wtedy na moje buty gumowe, całe upaprane obornikiem.

– A... mógłbym wejść do domu i chociaż wytrzeć trochę te buty, bo tak do samochodu...?

– No... Tak... Możesz... Tylko nie kombinuj, bo my nie lubimy głupich żartów... Zrozumiałeś...?

– Ależ oczywiście... Tylko wyczyszczę trochę te buty...

– Tylko szybko!

Prawdę mówiąc nie w głowie był mi stan butów, zresztą i tak w nich pojechałem. Ciekaw byłem, gdzie mnie tym razem zawiozą i co mnie naprawdę czeka. W tym czasie mieliśmy już świadomość, czego można się po tych dra-

⁸ Niemców osiadłych w Gnieźnie przekonywano o niemieckim jakoby charakterze miasta i całego „Kraju Warty”. Organizowano różnego rodzaju demonstracje, parady, wystąpienia. Z pompą przyjmowano różnych dostojników, nasilając z okazji ich przyjazdu działania propagandowe. Realizując kolejne cele zniemczenia „Kraju Warty” oraz stopniowego wyniszczenia Polaków, prowadzono w Gnieźnie intensywną akcję wysiedleńczą. Rozpoczęła się ona już 11 listopada 1939 r. i trwała do stycznia 1943 roku. Objęła przede wszystkim miejscową inteligencję, kupców, właścicieli przedsiębiorstw i przedstawicieli innych zawodów. Wysiedlanym pozwolono zabrać jedynie bagaż ręczny, umieszczano ich w obozie przejściowym i wywożono do Generalnego Gubernatorstwa. W sumie z „Kraju Warty” wysiedlono około 450 tysięcy osób, choć zamierzenia były większe. Jedynie w grudniu 1939 i styczniu 1940 roku, tzn. w toku głównej fali wysiedleń, wywieziono stąd 9271 osób. Na miejsce wysiedlonych sprowadzano do Gniezna Niemców z Rzeszy z krajów nadbałtyckich. Byli to tzw. Baltendeutsche, których przybyło do Gniezna około 3 tysięcy.

niach spodziewać. W ten sposób znów znalazłem się w więzieniu w Gnieźnie, przy ulicy Farnej. Tym razem w rękach gestapo⁹.

Po paru dniach dowiedziałem się, że jest tam nadal mój brat Alfons. Spotkałem także znajomych z Kiszkowa. Byłem bezustannie przesłuchiwany i przesłuchaniom tym nie było końca. Tym razem przesłuchania prowadziło gestapo. Wiedzieliśmy, że ta formacja prowadzi tylko poważniejsze sprawy i możliwość wyjścia z nich obronną ręką jest prawie żadna... Zabierali mnie do góry na piętro i musiałem tam stać 3–4 godziny pod ścianą i czekać na przesłuchanie, zanim gestapowiec przyszedł i zadał parę pytań. Koniecznie żądał, abym się przyznał, że brałem udział w obronie KłECKA i Gniezna, oraz że posiadałem broń. Nie przyznałem się do niczego...

Byłem bity w twarz, kopany i wyrzucany na korytarz... I znów stałem 4–5 godzin z uniesionymi rękami, czekając na dalsze przesłuchania. Po czym znów mnie wołał i przesłuchiwanie rozpoczynały się na nowo. Takie przesłuchania trwały kilkanaście razy. Mimo że do niczego się nie przyznawałem, siedziałem w więzieniu niepewny tego, co mi może przynieść następny dzień...

W pewnym momencie szukali kogoś do obsługi więzionych ludzi, tzw. kalifaktora¹⁰. Miałem trochę szczęścia... Klawiszem tam był niejaki pan Pokrzywniak, z którego synem razem chodziłem do szkoły podstawowej. Znałem go, bo byłem u nich parokrotnie w domu. Mieszkał na terenie więzienia. To zaważyło na tym, że funkcja ta została mi powierzona. Do moich obowiązków należało trochę brudnej roboty, ale też roznoszenie więźniom zupy, kawy i chleba. Stwarzało to możliwość przynajmniej najeść się, co dla chłopaka w moim wieku było bardzo istotne. Niestety, „fuchą” tą cieszyłem się zaledwie kilka dni.

Obsługa więzienia to przede wszystkim policja niemiecka i policja pomocnicza. Klawisz, prawdziwy Polak taki jak pan Pokrzywniak, to był naprawdę wyjątek. Pewne funkcje pomocnicze spełniali też zaufani *Volksdeutsche*. Jednym z takich był niejaki pan Neugebauer z KłECKA. Znaliśmy się bardzo dobrze, ponieważ całe lata dojeżdżaliśmy razem do szkoły w Gnieźnie i prawie codziennie spotykaliśmy się w pociągu. On dojeżdżał do gimnazjum niemieckiego, a ja do kupieckiego. Bardzo szybko dowiedział się, że jestem wśród więźniów. Wiedział, w której siedzę celi, a pewnie był też niezłe zorientowany w wynikach śledztwa. Kiedyś, widząc mnie jak wchodzę do celi, wszedł za mną. Zdziwiłem się, bo raczej tacy jak on unikali bliższych kontaktów z więźniami. Przeleciała mi przez głowę myśl, że może chce mi jakoś

⁹ Gestapo (niem. *Geheime Staatspolizei*) – tajna policja państwowa, utworzona w nazistowskich Niemczech w kwietniu 1933 roku. W sposób bezwzględny zwalczała wszelkie przejawy oporu. Rozwiązana wraz z upadkiem III Rzeszy w 1945 roku.

¹⁰ Kalefaktora lub kalifaktora – więzień wykonujący czynności porządkowe i pomocnicze.

pomóc, albo przesłać jakąś wiadomość... Tylko, czyżby się odważył zrobić to przy innych więźniach...? W tym czasie w celi było ponad trzydzieści osób... Dziwne... Z oczekiwaniem i nadzieją odwróciłem się do niego...

Uśmiechnął się złośliwie i z nienawiścią w głosie odezwał się:

– No, co Norbert... I co teraz powiesz...?

– A co ja ci mogę powiedzieć, sam widzisz...

– Tak, tak... Widzę... A wasza poetka pisała, że nie będzie Niemiec pluł wam w twarz... – syczał zaciskając zęby. – A ja ci napluję i jeszcze w pysk uderzę...

I faktycznie „zebrał” ślinę i plunął mi prosto w twarz, a następnie z całej siły uderzył pięścią w szczękę. Zachwiałem się i oszołomiony, nie wierząc własnym uszom, odezwałem się:

– Jak możesz... Przecież tyle czasu się znaliśmy...

– Wiesz co... Trzym pysk i zamknij się... Bo może cię spotkać coś gorszego...

I zamilkłem... Widziałem, że nie był to już ten sam człowiek, którego znałem... Całe zajście było dla mnie niezwykle upokarzające i poniżające. Buta i zadufanie w posiadaną siłę robiła z nich zwierzęta... Każdy z tych „nadludzi” starał się zaskarbić względy oprawców z gestapo i publicznie pokazać, że wcale nie jest gorszy od haniebnych wzorców...¹¹

W tym więzieniu byłem kilka miesięcy. Bity, maltretowany, poniżany i torturowany trwałem w raz przyjętym oświadczeniu, że nigdzie nie byłem, nic nie robiłem, broni nie miałem i właściwie nie wiem, czego ode mnie chcą... Było to oczywiście igranie z katami, którzy w każdej chwili mogli stracić ochotę na wysłuchiwanie tych bredni. Mój upór coraz bardziej pobudzał ich do stosowania nowych tortur... Bicie i tzw. manewr, polegający na wyrafinowanym biciu, zabawa w „kółko” i najbardziej wymyślna „ryczka”, a także stanie godzinami z podniesionymi rękami, czy zeznawanie przy oślepiającym świetle w późnych godzinach nocnych, nie mogły mnie załamać, bo to była jakaś tam minimalna szansa na przetrwanie. Przyznanie się byłoby podpisaniem wyroku śmierci na siebie, a może i na wielu innych... Ja i inni więźniowie wiedzieliśmy o tym bardzo dobrze. Przykłady więźniów, którzy się załamali, znane były nam dobrze, a także rezultaty ich załamania...

W jednym z takich dni, w których „przesłuchiowano” mnie szczególnie intensywnie, straciłem przytomność. Byłem cały zakrwawiony i obity, abym

¹¹ Cały system „Kraju Warty” był nastawiony na sterroryzowanie i osłabienie psychiczne ludności polskiej. Była ona poddawana stałemu zastraszaniu i poniżaniu, zepchnięta została na margines człowieczego bytowania, pozbawiona normalnego dostępu do kultury i oświaty. To już nie chodziło o germanizację ludności polskiej, lecz o biologiczną eksterminację. Od listopada 1939 roku Niemcy mogli bezkarnie bić Polaków, na listach adresowanych do Polaków nie można było używać określenia „pan”, zatrzymywano na ulicy młodzież, by czyściła buty policjantom, a także ludność polska nie mogła posiadać środków transportu.

odzyskał przytomność oblewano mnie zimną wodą. Po tej „łaźni” dano mi trochę nabrać sił, ale tylko po to, by po paru dniach znowu zacząć wszystko od początku... Coraz bardziej opadałem z sił i obawiałem się, że to naprawdę może być koniec...

Po paru miesiącach sporządzono akt oskarżenia i skierowano sprawę do tzw. *Sondergericht*¹². Przewidywałem najgorsze... Sądy te słynęły już z „krwawych” wyroków i niewielu ludziom, którzy stanęli przed nimi, udawało się ująć z życiem...

Mój upór w śledztwie, a także to, że moi oprawcy nie mieli innych zeznań na mnie, przyniósł pożądany efekt. Sąd po kilkugodzinnej rozprawie uniewinnił mnie¹³. Myślałem, że to już koniec tej gehenny, ale myliłem się bardzo... Zamiast na wolność, zostałem przetransportowany do więzienia w Poznaniu, a następnie do Wronek. Mimo że nie mieli żadnych dowodów na moją „wrogą” działalność, woleli mieć mnie „pod kluczem”, tym bardziej, że w naszym majątku już rządził, jak na swoim, niemiecki zarządca i byłem raczej tam niepożądanym gościem. Martwiłem się też o matkę i resztę rodziny... Wiedziałem, od jednego z ostatnio aresztowanych mieszkańców Rybna, że została wyrzucona z majątku i przebywa z siostrą Lotką w obozie utworzonym na terenie starej garbarni w Gnieźnie.

Więzienie we Wronkach nie rozpieszczało swoich więźniów. W celach było bardzo chłodno... A cele były jeszcze bardziej przepełnione niż w Gnieźnie. W „normalnej” celi, 3–4-osobowej, było nas 15–20 więźniów. W takich warunkach stojąc, musieliśmy pleść sznurki. Oczywiście, wszystko było zorganizowane z niemiecką pedanterią. Był zorganizowany surowiec, wyliczona norma, odbiór techniczny itd.

Wyżywienie było bardzo złe. Raz dziennie czarna kawa z dwiema kromkami suchego chleba, a na obiad wodnista zupa. Szczęściem było jak trafił się ziemniak. Dodatkowym utrapieniem były „spacery”, na których faktycznie trzeba było wykonywać różne ćwiczenia, żabki, przysiady i tracić resztki sił... Zimna cela, byle jakie ubranie, głód i ćwiczenia bez względu na zimno oraz warunki atmosferyczne, przynosiło „pożądany” przez hitlerowców efekt. Śmierć więźnia, to żaden problem, i tak trudno ich wszystkich pomieścić...

W połowie roku 1940 zostałem wywołany z celi z przeznaczeniem na transport. Po paru miesiącach pobytu we Wronkach znów jechałem w nieznaną... Często zastanawiałem się, czy ja jeszcze kiedyś zobaczę moją matkę i rodzeństwo? Czy przeżyję ten koszmar? Wiedziałem, że szanse mam niewielkie, ale może Bóg da...

¹² *Sondergericht* – hitlerowski sąd specjalny.

¹³ Patrz zał. nr 2 – Zaświadczenie Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu.